

Zdaniem adwokata

***Ius ad bellum*, czyli prawo do wypowiedzenia wojny - jest kwestionowane przez prawo międzynarodowe, w przeciwieństwie do *ius in bello* - to znaczy do uznanych przez społeczność międzynarodową zasad prowadzenia działań wojennych. Innymi słowy, wojny wypowiadać nie wolno, ale jeśli się już ją prowadzi, to należy przestrzegać pewnych zasad. Cóż, kiedy na wojnie, jak na wojnie. Zasady dyktuje zawsze silniejszy. Nie zmienia to jednak faktu, że *ius ad bellum* nie jest aprobowane przez prawo międzynarodowe. W tej sytuacji niezbyt przemyślane pobrzękiwanie szabelką i grożenie wojną - może być dla przeciwnika dogodnym pretekstem, czyli inaczej mówiąc *casus belli* do rzeczywistego rozpoczęcia działań wojennych. Powiedzmy, że to na razie czysta teoria.**

Prezydent Lech Kaczyński wybrał się do Gruzji nie w celu prowadzenia negocjacji, bo niby z kim miał tam negocjować, ale po to, „*by podjąć walkę*”. Deklarację swą wygłosił na wiecu w Tbilisi, już po uzgodnionym przez prezydenta Francji zawieszeniu broni. Dzięki temu ogłoszone przez naszego prezydenta - *ius ad bellum* miało charakter czysto werbalny i nie pociągnęło za sobą żadnych skutków. Wiec w stolicy Gruzji odbył się więc bez przeszkód; bez ofiar i potrzeby schodzenia do schronów przeciwlotniczych. A mało brakowało, by powtórzyły się sceny z Belgradu, gdzie z kolei Amerykanie walili raketami w co popadło, nie oszczędzając nawet chińskiej ambasady.

Faktem jest, że ostatnie wydarzenia określiły wyraźnie pozycje przywódców europejskich w Unii. Od rozmów z Moskwą jest więc prezydent Francji i kanclerz Niemiec, od potępienia Gruzji prezydent Czech, a od grożenia Moskwie prezydent Polski, który, jak nikt inny, może Moskali nieźle postraszyć. Jesteśmy bowiem mocarstwem regionalnym i z każdym dniem rośniemy w siłę. Amerykanie dostarczyli nam już 41 samolotów F-16, które okazały się niezawodne, bo mimo 1700 awarii - żaden z nich się jeszcze u nas nie rozbił. Z kolei Niemcy uzbroili nas w ponad setkę czołgów Leopard 2, także o konstrukcji sprzed trzydziestu lat, ale nie mniej solidnych od znanych nam z przeszłości „Panter” i „Tygrysów”. Ktoś by powiedział, że jest tego, co kot napłakał, ale my swoje wiemy. Zresztą ostatnia defilada w Alejach Ujazdowskich, w której uczestniczyli także ułani i przedwojenny motocykl „Sokół” - wykazała niezbicie, że nie pozwolimy sobie w kaszę dmuchać.

Panu prezydentowi nie można odmówić odwagi, chociaż złośliwi powiadają, że w tym przypadku trze-

ba raczej mówić o braku wyobraźni. Prezydent Kaczyński zdecydował o wyjeździe do Gruzji w chwili, gdy wynik rozmów o zawieszeniu broni nie był jeszcze znany. Premier Tusk robił więc wszystko, by chronić pana prezydenta od niebezpieczeństwa. Najpierw były zatem trudności z samolotem, a gdy już wyglądało na to, że prezydent Kaczyński nie polecą, nieoczekiwanie udało się załatwić inny samolot.

Wobec takiej nieustępliwości premier ustąpił i ograniczył się do przydania prezydentowi do towarzysztwa ministra Radosława Sikorskiego. Minister miał w założeniu łagodzić skrajne wypowiedzi prezydenta, ale jak się okazało, pan prezydent nie dał się ocenzurować i powiedział wszystko, co uznał za stosowne. Lot polskiego samolotu przez strefę działań wojennych był bardziej niż ryzykowny. Pan prezydent nie wybrał się do Gruzji z gałązką oliwną, a jego intencje z pewnością nie były tajemnicą dla rosyjskiego wywiadu. W tej sytuacji łatwo było o „omyłkowe” zestrzelenie polskiego samolotu, co przy obecnej technice nie przedstawia żadnych trudności.

Na szczęście obyło się bez tragedii. Pilot, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, odmówił panu prezydentowi - zwierzchnikowi polskich sił zbrojnych - lotu do Gruzji i skierował samolot do Azerbejdżanu, gdzie też bezpiecznie wylądował. Stamtąd pan prezydent, wraz z towarzyszącymi mu przywódcami byłych sowieckich republik udał się górskimi, sfatygowanymi drogami do Tbilisi.

Droga była uciążliwa, do niedawna dostępna jedynie dla karawan jucznych osłów i trwała wiele godzin. Przebiegła jednak szczęśliwie i w późnych godzinach wieczornych pan prezydent wraz z towarzyszącymi mu liderami wschodnioeuropejskich demo-

kracji wjechał do pogrążonego w ciemnościach miasta. Nie był to może wjazd na miarę przywódcy regionalnego mocarstwa, do rangi jakiego aspirujemy, ale przecież liczy się sukces - konwój dotarł na miejsce bezpiecznie.

W tym czasie w Tbilisi był już prezydent Francji Nicolai Sarkozy, który nie musiał się tłuc po górach i bez obawy zestrzelenia przyleciał tam prosto z Moskwy. Sarkozy omawiał z prezydentem Gruzji warunki wynegocjowanego z Kremlem zawieszenia działań wojennych, a na wiec nie poszedł. W końcu mediatorowi, który wynegocjował zawieszenie broni, nie wypadało wiecować i grozić Moskwie wojną.

Dzięki temu pan prezydent Kaczyński odegrał na wiecu pierwsze skrzypce. Minister Sikorski mógł co najwyżej zazgrzytać zębami, ale zakneblować pana prezydenta nie zdołał. Tak więc pan prezydent niczego w bawełnę nie owijał, i z miejsca obwieścił zgromadzonym tłumom, że przybył tu „by podjąć walkę”, co nie zrobiło na Moskwie większego wrażenia. Prezydent Kaczyński - w przeciwieństwie do towarzyszących mu przywódców krajów postsowieckich - przybył do Gruzji jako przedstawiciel jedyne go kraju, który nie ma z Rosją rzeczywistych konfliktów. Ukraina ma bowiem konflikt o Krym, który został jej подарowany przez Chruszczowa w 1954 r. Sporne są też wschodnie obwody tego kraju, zamieszkałe przez blisko dziesięćmilionową mniejszość rosyjską. Estonia, Litwa i Łotwa także mają z Moskwą poważne problemy, gdyż w krajach tych zamieszkuje około miliona Rosjan. Tymczasem Polska nie ma z Moskwą ani sporów granicznych, ani sporów dotyczących mniejszości rosyjskiej, bo takiej w Polsce nie ma.

Polska ma za to zadawnione, choć aktualnie wyciszone, konflikty z hołubionymi na Ukrainie nacjonalistami z UPA, którzy jeszcze nie tak dawno walczyli o przyłączenie Chełmszczyzny i południowo-wschodnich terenów Polski do Ukrainy, a przy okazji wymordowali tysiące Polaków na Wołyniu. Z Białorusinami mamy zadawniony konflikt o Puszcę Białowieską, z Litwą animozje graniczne na Suwalszczyźnie. Litwini także nie bardzo respektują prawa mniejszości polskiej na Litwie, niezbyt czytelnie załatwili sprawy reprewatywacji nieruchomości polskich w okręgu wileńskim i pozamieniali naszym rodakom nazwiska na litewskie. Nawet naszemu wieszczowi zmienili nazwisko na Adamus Mickiewiczus. To dosłownie tak, jakby ktoś zmienił nazwisko odkrywcy drogi do Indii Vasco da Gama na Waśkę Dagama, a Van Gogha na Iwana Goga.

Na wiecu w Tbilisi wyszło na to, że Polska, mająca najmniej spornych punktów z Rosją, stała się na własne życzenie głównym, oficjalnym wrogiem Rosji w Europie. Na szczęście w Moskwie nie potraktowano naszych deklaracji poważnie, bo byłoby to całkiem niesympatyczne dla naszej gospodarki.

Politycy zagrzewający Gruzinów do „podjęcia walki” z Moskwą - oprócz słów nie byli w stanie zrobić niczego więcej. Gruzini zaś słowa te potraktowali poważnie i stanęli do nierównej konfrontacji z rosyjskim niedźwiedziem. Skutek tego jest widoczny gołym okiem. A przecież można było tego uniknąć, bo już z góry było wiadomo, że wojny światowej z powodu Gruzji nie będzie. Kraj ten otrzymywał księżycowe obietnice, a w konfrontacji z Rosją pozostał osamotniony.

W świecie polityki tak jak w życiu; zbyt łatwo szafuje się słowami, za którymi nie stoi nic prócz fanfaronady. Obietnice, słowa i gesty nic nie kosztują, co najwyżej poprawiają humor politykom, a cierpią na tym ci, którzy im zawierzyli.

Wsparcie Zachodu dla pozostającej od lat w konflikcie z Rosją Gruzji - można zilustrować starą góralską anegdotą: Wraca pobity góral do domu, a tu go synek pyta: - Co się tato stało? - Ano pobili mnie. - Gdzie? - W gospodzie „Pod Janosikiem”. Synek zaniemówił ze zgrozy i powiada: - Pobili? No to idziemy! Przyprowadził ojca do gospody i pyta: - Który tatę uderzył? - Jo! - odpowiada drab sięgający wzrostem do powały. Synek spojrział na niego ze zgrozą i powiada: - Taki jesteś silny? To uderz tatę raz jeszcze. Drab podszedł do taty i pac go po głowie. Synek podniósł tatę z podłogi, naprężył mięśnie i mówi: - Taki jesteś silny wobec słabszego? No to uderz tatę jeszcze raz! Drab podszedł ponownie do taty i znowu zdzielił go pięścią po głowie. Synek popatrzył, podniósł ojca z podłogi i powiada: - Chodź, tato, do domu, bo cię tutaj zabiją...

Dawid Binemann-Zdanowicz

POLKORN
PIEKARNIA
CUKIERNIA



Ciechocinek, ul. Widok 46

CHLEB

BENIAMIN
BORODINSKY
BOROWICKI
CHŁOPISKI, CZARKA
DOMOWY, EURO
FIRMOWY
FIRMOWY SEZAMOWY
FUTBOŁOWY
GRAHAMA
ZE SŁONECZNIKIEM
KANAPKOWY
KOŁODZIEJ, KORNEL
KRÓLEWSKI
KUKURYDZIANY
MARMURKOWY
MNICH, OLIMPIJCZYK
OTRĄBKOWY
OWSIANY
RAZOWIEC 6 NASION
RAZOWY NA MIODZIE



RUSTYKALNY
SŁODOWY Z DYNIA
SOJOWY
STAROPOLSKI
TOSKANA
ŻYTNI JASNY
SITKOWY
WIEDEŃSKI, GOLUBSKI
KOSZYKOWY
POTRÓJNY
RODZINNY, WIEJSKI
METROWIEC
BAWARSKI, BIWAK
DUŃSKI, FIŃSKI
LITEWSKI
RAZOWY ZE ŚLIWKĄ
ZIARNOWIT
ŚW. FLORIANA
TOSTOWY
WIEJSKI ZIOŁOWY
ZIEMNIACZANY

PIECZYWO
I CIASTKA